

665

Rozmowa GAZETY

Z KRYSYŃĄ MEISSNER

KRYSYŃA MEISSNER – reżyser, dyrektor Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. Absolwentka Wydziału Reżyserii warszawskiej PWST. Pracowała na scenach Białogostoku, Elbląga, Szczecina, Rzeszowa, Bydgoszczy, Zielonej Góry, Torunia i Warszawy. Od 1983 roku w Toruniu. Najciekawsze realizacje: „Moralność pani Dulskiej” (z Niną Andrycz), „Książę Potiomkin”, „Iwona, księżniczka Burgunda”, „Farsa o mistrzu Pathelinie”, „Balladyna”, „Zmierzch”. Liczne nagrody za reżyserię na Festiwalu Teatrów Polski Północnej. W 1991 r. stworzyła w Toruniu Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Kontakt”. W tym roku obchodzi 30-lecie pracy artystycznej.



Fot.
WOJTEK SZABELSKI

Niemożliwe jest możliwe

Niemożliwe jest możliwe

– Lubi pani jubileusze?

– Zdecydowanie nie.

– Dlaczego?

– Wiąże się z tym, niestety, tykanie zegara. Melancholijne, smutne przypomnienie o mijającym czasie. I niezadowolenie z własnych dokonań: żal, że zrobiliśmy jednak zbyt mało.

– **Pani to dotyczyć nie powinno, porzućmy więc nostalgię. Debiutowała pani jako reżyser w latach 60. Czym różni się tamten teatr i teatr dzisiejszy?**

– Oglądałam te dwa okresy z zupełnie innej perspektywy. Rozpoczynając – patrzyłam w górę, na wielki teatr, do którego tak bardzo chciałam się dostać, bogaty, obsadzony wybitnymi indywidualnościami – wszak działali wówczas i Swinarski, i Grotowski, i Kantor – gdzie działy się rzeczy wspaniałe. Jednocześnie ogromna dyscyplina i związana z nią hierarchia sprawiała, że młodemu reżyserowi było strasznie trudno wejść w to środowisko. Pozostawała prowincja; i wylądowałam – po studiach w Warszawie – w Białymstoku.

– **Tam było łatwiej?**

– To zależy. Przede wszystkim trzeba było się pożegnać ze wszystkim, co wymyśliłam sobie w szkole i mocno utemperować ambicje. Musiałam realizować repertuar wskazany przez dyrektora. Dziś młodzi ludzie przychodzą do teatru z własnymi pomysłami. I są przyjmowani.

– **Za to teatr lat dziewięćdziesiątych nie jest ani tak bogaty, ani tak wspaniały. Co panią w nim pociąga, co odpycha?**

– Pociąga mnie swoboda. Teraz – w gruncie rzeczy – wszystko zależy ode mnie. Nie ma żadnych limitów, cenzury, ograniczeń – oczywiście poza ekonomicznymi. Ale to, jak sobie z nimi poradzę, także zależy wyłącznie ode mnie. Odpychająca jest natomiast dezintegracja środowiska. Jesteśmy okropnie podzieleni. Mam poczucie, że wszyscy pracują dla siebie, w zupełnej izolacji.

– **Może to wciąż jeszcze efekt frustracji? Ludzie teatru ogłaszając bojkot telewizji w stanie wojennym, świadomie przyjęli na siebie rodzaj posłannictwa. I to, co stało się w latach 90., wielu postrzega jako polityczną zdradę.**

– Na szczęście nie mam nic wspólnego ze sfrustrowaną częścią środowiska. W gruncie rzeczy jest to grupa niewielka, skupiona przeważnie w Warszawie. Myślę zresztą, że cała sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. To nie tylko poczucie doznanego zawodu: tak bardzo byliśmy zaangażowani, a dano nam tak mało – jest przyczyną frustracji. Nakłada się na to i odchodzenie pewnej generacji, i zmiany ustrojowe. Ale nie wszędzie tak jest. Byłam ostatnio w Starym Teatrze, w Polskim we Wrocławiu – tam takiego myślenia nie ma. Oni po prostu zakasali rękawy i wzięli się do pracy.

– **Jest pani w Toruniu już prawie 11 lat. Powszechnie mówi się, że robi pani trudny teatr, bez ustępstw na rzecz łatwych gustów, umizgów w stronę tzw. szerokiej publiczności. Nie boi się pani utraty widza?**

– Gdybym zaczęła robić coś pod publikę, pewnie wtedy właśnie straciłabym widza. Ale nic takiego robić nie zamierzam, bo nie chcę i nie umiem tak działać. Wydaje mi się natomiast – i pełna sala teatru to potwierdza – że widz przychodzi na określony repertuar, ciekawi go to, co robimy, czeka nawet na premiery następne. Bardzo poważnie traktują młodzież, która jest teatrowi wierna. I dlatego nie daję jej łatwych rzeczy. Łatwe są telewizja i wideo. Teatr powinien być trudny.

– **Żadnej taryfy ulgowej, praca na najwyższych obrotach... W teatrze mówią tak: Czy ona w ogóle nie śpi? Czy ona zwariowała? Wielu nie potrafi za panią nadążyć. Jeszcze trochę i ludzie zaczną uciekać.**

– Na razie jakoś nie uciekli, choć boję się – oczywiście – że i tak może być. Jest dużo pracy – oni mają pretensje, ja wpadam w histerię, powstaje konflikt, a potem wszystko się wygładza, idziemy dalej i okazuje się, że niemożliwe jest jednak możliwe.

Teatr to nie urząd, choć oczywiście wiem, że pracujemy w warunkach trochę nienormalnych – robimy i spektakle, i międzynarodowy festiwal. To oczywiście tworzy napięcia, zwiariowaną niekiedy atmosferę. Z drugiej strony ta podwójność sprawia ludziom również radość. I tu muszę powiedzieć o moim kierowniku technicznym, Jacku Gajewskim, który jest niezastąpiony. On właśnie lubi stawać wobec problemów nie do rozwiązania. I je rozwiązuje, sprawdzając swoją wartość.

– **O ostatnim „Kontakcie” napisano w „Teatrze”, że urządzenie go nie byłoby możliwe bez Krystyny Meissner.**

– Byłby to po prostu inny festiwal. Ja robię „Kontakt” w sposób autorski – jedynym kryterium wyboru jest mój gust i moje zainteresowanie spektaklem. Podróże, oglądanie ogromnej liczby przedstawień w Europie, to jest – z jednej strony – bardzo czasochłonne i trudne, z drugiej jednak, poprzez porównanie – utwierdzam się w przekonaniu, że wiem, co to jest teatr żywy. Taki, na którym ludzie – za każdym razem inni – reagują emocjonalnie, w podobny sposób.

– **A czy nie obawia się pani, że festiwal w końcu przytłoczy toruński teatr?**

– Też sobie to niebezpieczeństwo uświadomiłam. I jest to dla mnie bodziec do podwyższenia aktywności teatru.

– **Więcej premier, więcej wyjazdów?**

– Więcej bardzo dobrych premier. Będzie jeszcze w tym sezonie parę sztuk fajnych i ambitnych, robionych przez młodych reżyserów, którym daję wolną rękę. Chcę pracować z młodymi, chcę, żeby tutaj próbowali, cieszyć się, gdy mają sukcesy.

– **Niektórzy mówią o pani: Iron Lady. Czy za to, że jest się osobowością zbyt silną, trzeba zapłacić? I w jaki sposób?**

– Jeśli w ogóle się płaci, to chyba samotnością. Taka jest cena.

– **Jest pani córką wybitnego człowieka, pioniera chirurgii stomatologicznej w Polsce, prof. Alfreda Meissnera. Wychowała się więc pani zapewne w atmosferze pracy.**

– Ojca rzeczywiście nigdy nie było w domu, pracował od rana do nocy. Mimo wszystko był to jednak tzw. ciepły dom. Po wojnie o ojcu mówiło się mniej, ale on rzeczywiście bardzo dużo zrobił w swojej specjalności.

– **Czy taki ciepły dom udało się pani stworzyć swojej córce?**

– Zupełnie nie. Mam nawet wyrzuty sumienia, bo choć starałam się, aby było jej jak najlepiej, to nie zawsze się to udawało. Myślę, że było to jednak dziecko trochę zaniedbane.

– **Chyba nie tak bardzo, skoro dziewczyna kończy warszawską Akademię Muzyczną i jest – jak słyszę – utalentowaną skrzypaczką.**

– No tak, ona jest na pewno w porządku.

– **Gdyby nie była pani reżyserem...**

– Byłabym muzykiem. Myślę, że dawałoby mi to większą frajdę niż granie na tak skomplikowanym instrumencie, jakim jest teatr.

Rozmawiała: JADWIGA OLERADZKA